

Zabłudów Okolice



Miesięcznik bezpłatny

Nr 7 (14) • Lipiec 2010

Nowy album Naumiuka

25 czerwca br. w Klubie „Pod Burmistrzem” odbyła się uroczysta promocja nowego albumu Włodzimierza Naumiuka pt. „Sen drewna i jawa życia”.

– Ten album prezentuje pewien dorobek mojej pracy. Nie wierzyłem, że znajdą się ludzie, którzy odnajdą na strychu moje rzeźby i tak pięknie zaprezentują je w tym albumie. Cieszę się, że moja praca została tak udokumentowana. Dziękuję wszystkim, którzy podjęli się jego wydania – powiedział Włodzimierz Naumiuk.

Pięknie wydany przez Książnicę Podlaską i Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Zabłudowie album zawiera ponad siedemdziesiąt fotografii rzeźb Włodzimierza Naumiuka wykonanych przez Annę Worowską.

Są wśród nich m.in. postacie Jezusa, świętych, proroków, matek z dziećmi, kobiet, pastuszków, rybaków i flisaków. Album opatrzone poezją Jana Leończuka. Krótkie wiersze ściśle powiązane są z postacią przedstawioną na fotografii.

– Oglądając zdjęcia Anny Worowskiej jestem pewien, że przywrócona zostanie Państwu radość życia – stwierdził Jan Leończuk.

Na uroczystą promocję albumu licznie przybyła rodzina artysty z Kaniuk, przyjaciele i znajomi. Nie zabrakło władz Zabłudowa na czele z burmistrzem i przewodniczącym Rady Miejskiej, przedstawicielami duchowieństwa i lokalnych struktur PSL oraz radnych.

– Polecam Państwu ten album. Po całym dniu zagania-



Od lewej stoją: Włodzimierz Naumiuk i Jan Leończuk

nia za codziennymi sprawami zachęcam do przejrzenia go wieczorem kartka po kartce. Naprawdę przynosi ukojenie i spokój – powiedział Jacek Lulewicz, burmistrz Zabłudowa.

Wydanie albumu sfinansował Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego.

PW

Sylwetka rzeźbiarza

Włodzimierz Naumiuk mieszka we wsi Kaniuki w gminie Zabłudów. Urodził się w tej wsi i całe jego życie oraz twórczość są ściśle z nią związane.

Pochodzi z rodziny cieśli i sam w młodości zajmował się tym zawodem. Dziś tę rolę

spełnia twórczość rzeźbiarska. Dzięki ciesielce poznał dobrze walory różnych gatunków drewna i umiejętności obróbki.

Jest prawdziwym ludowym artystą. Sam opracował technikę rzeźby. Pomysły twórcze czerpie z najbliższego otocze-

nia i tworzy prawdę. Nikogo nie naśladuje i nie ulega żadnym wpływom.

Twórczość artysty z Kaniuk obejmuje rzeźbę sakralną, życie codzienne wsi i przyrodę.

ciąg dalszy na str. 3

Radni obradują

Smutnym akcentem rozpoczęto obrady XXXVI Sesji Rady Miejskiej w Zabłudowie. Radni oraz pozostałe przybyłe na posiedzenie osoby, minutą ciszy uczciły pamięć po zmarłym Mikołaju Stepaniuku – radnym III, IV i V kadencji samorządu.

Podczas obrad Rada podjęła 13 uchwał oraz dokonała analizy stanu bezpieczeństwa publicznego na terenie gminy.

Komendant Komisarjatu Policji – Dariusz Kułak przedstawił Radzie dane liczbowe obrazujące poziom przestępczości na terenie gminy. Ogółem odnotowano 972 wykroczenia w tym przeciwko: porządkowi i spokojowi publicznemu – 111, bezpieczeństwu i porządkowi ruchu na drogach – 575, urządzeniom użytku publicznego – 36, przepisom ustawy o wychowaniu w trzeźwości – 145. Pozostałe wykroczenia dotyczyły ochrony przyrody i zwierząt.

Komendant podziękował Radzie za przekazanie funduszy na remont dachu na budynku komisariatu oraz organizację dodatkowych, ponadnormalnych patroli strzegących porządku i bezpieczeństwa publicznego na terenie gminy.

Podjęte przez Radę uchwały dotyczyły m.in. udzielenia Spółdzielni Mieszkaniowej w Zabłudowie 74% bonifikaty od opłaty z tytułu przekształcenia prawa użytkowania wieczystego w prawo własności. Ponadto radni dokonali analizy dwóch wariantów podziału powiatu białostockiego na okręgi wyborcze. Pozytywną opinię zyskał wariant, w którym w skład okręgu Nr 1 wchodziły gminy: Supraśl, Gródek, Michałowo i Zabłudów.

Ponadto Burmistrz wniósł pod obrady sesji projekt uchwały, którego podjęcie umożliwi gminie złożenie wniosku o dofinansowanie zadania pn. „Remont i wyposażenie bibliotek przyszkolnych w Zabłudowie”. Radni jednogłośnie



Sołtysi i radni na czerwcowej sesji

opowiedzieli się za podjęciem tej uchwały.

Dokonując zmian w budżecie gminy na 2010 rok, Rada zatwierdziła wydatki związane z takimi działaniami jak m.in.:

- modernizacja drogi we wsi Ryboły,
- wykonanie dokumentacji projektowej dróg gminnych: Kamionka – Płoskie, Solniki – Koźliki, Kucharówka – Kowalowce,
- założenie strony internetowej Miejskiego Ośrodka Animacji Kultury w Zabłudowie.

Burmistrz informując Radę o sposobie wykonania wcześniej podjętych uchwał, nadmienił, iż ze środków Regionalnego

Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007 – 2013, gmina pozyskała dofinansowanie na realizację projektu pn. „Remont przedszkola w Zabłudowie”. W ramach tego zadania wyremontowane i wyposażone zostaną wnętrza sal przedszkolnych oraz pomieszczeń administracyjnych. Mała sala gimnastyczna mieszcząca się w szkole będzie dostosowana do potrzeb najmłodszych dzieci.

Ogrodzony zostanie plac zabaw znajdujący się za przedszkolem.

Gmina Zabłudów pozyskała również środki z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013, na budowę wodociągów: Pawły – Ciełuszki – Kaniuki i Ochremowicze – Olszanka – Sieški – Żywkowo.

Ponadto Burmistrz poinformował o zakupie przez Urząd licencji związanej z możliwością budowy przydomowych oczyszczalni ścieków. Licencja będzie udostępniona nieodpłatnie wszystkim osobom zainteresowanym budową takiej oczyszczalni na posesji położonej na terytorium gminy Zabłudów.

Joanna Jakoniuk

Pracowity czas

Z ks. Romualdem Kułakiem, byłym proboszczem Parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie rozmawia Piotr Woroniecki.

Trzy i pół roku był ksiądz proboszczem w Zabłudowie. Jak wspomina ksiądz ten okres?

1 stycznia 2007 roku objąłem urząd proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Zabłudowie. Patrząc na ten okres mogę powiedzieć, że był to bardzo pracowity czas, pod każdym względem i duszpasterskim i budowlanym. Przychodząc do Zabłudowa dostałem zadanie od ks. Arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego – wybudować nowy dom parafialny. Myślę, że udało mi się dobrze wywiązać z polecenia mojego Ordynariusza.

Oprócz domu parafialnego co udało się księdzu zrealizować, zmienić, poprawić?

Jeśli chodzi o sprawy duszpasterskie to wprowadziłem od środy popielcowej w 2007 r. codzienną Mszę św. wieczorną. Od nawiedzenia parafii przez obraz Jezusa Miłosiernego wier- ni przed każdą Mszą w niedziele

i święta odmawiają Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Ponadto powstało wiele, nowych grup modlitewnych, jak np. Rycerstwo



Ks. Romuald Kułak, były proboszcz zabłudowskiej parafii

Niepokalanej, Margeritki, czy Apostolat Złotej Róży. Wprowadziłem rekolekcje adwentowe przed Bożym Narodzeniem, których wcześniej nie było. Zakupiłem czternaście kompletów pięknych, haftowanych obrusów ołtarzowych, czternaście nowych ornatów, stuł i innych paramentów liturgicznych.

A co uważa ksiądz za swój sukces, a co za porażkę?

Za sukces uważam przede wszystkim wybudowanie nowego domu parafialnego, w którym znalazły się mieszkania dla obecnego proboszcza, dwóch księży wikarych, księdza rezydenta, pokoje gościnne oraz kaplica, kancelaria, kuchnia, jadalnia. Nie zabrakło też sal na spotkania różnych grup parafialnych.

Nie udało mi się przekonać ks. Józefa Krysiwicza do zamieszkania na nowej plebani.

Stykał się ksiądz na co dzień z mieszkańcami Gminy Zabłudów. Jak najkrócej można ich scharakteryzować?

To ludzie bardzo serdeczni, dobrzy i życzliwi. Chętni do pomocy. Dzieleni się tym, co posiadają. To również hojni ludzie. To dzięki nim parafia ma piękną i funkcjonalną plebanię, w której księża będą mieszkać przez wiele, wiele lat.

Dziękuję za rozmowę.

Sylwetka rzeźbiarza

Tematyka świecka to cała gama wiejskich postaci. Bardzo lubi rzeźbić ptaki i zwierzęta.

Włodzimierz Naumiuk jest uczestnikiem wielu wystaw sztuki ludowej. Jego rzeźby można było zobaczyć w Brukseli, Warszawie, Białymstoku, Białowieży, Bielsku Podlaskim i oczywiście w Zabłudowie.

Jego prace można spotkać m.in. w galeriach prywatnych w Niemczech, Kanadzie, w Rzymie u Papieża, a nawet w kapliczce na Spitsbergenie.

Za całokształt pracy artystycznej został odznaczony medalem „Gloria Artis” przyznawanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jest

również laureatem nagrody im. Oskara Kolberga za rozpopowszechnianie kultury ludowej.

Od lat w Miejskim Ośrodku Animacji Kultury w Zabłudowie prowadzi Szkołę Rzeźby. Swoją pasją „zaraził” wielu młodych ludzi. Uczy nie tylko rzeźbić, ale jako wspaniały gawędziarz snuje pasjonujące opowieści o pięknie świata przyrody.

Poległym po Pawłami

11 czerwca br. minęła 67 rocznica bitwy pod Pawłami stoczonej pomiędzy żołnierzami Armii Krajowej z oddziałami hitlerowskimi. Z tej to okazji 19 czerwca br. przy pomniku odbyła się uroczystość upamiętniająca tamtą tragiczną walkę.



Uczestnicy uroczystości przed pomnikiem

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w intencji poległych żołnierzy, którą odprawił ks. kapelan pułkownik Bogdan Chwaściszewski. W krótkiej homilii kapłan wspominał o partyzantach, którzy walczyli o wolną, niepodległą i wspaniałą Polskę.

– Nasza uroczystość przy pomniku w Pawłach ma uczcić

poległych bohaterów Armii Krajowej tej bitwy, ale również i innych walk. Jesteśmy tutaj, aby pamiętać o nich i przypominać młodemu pokoleniu, które jest tutaj obecne, że miłość do ojczyzny to nasz obowiązek – powiedział Czesław Chociej, zastępca prezesa białostockiego obwodu Światowego Związku Żołnierzy

Armii Krajowej. – Liczymy też, że po naszej śmierci inni będą pamiętali o żołnierzach Armii Krajowej poległych pod Pawłami w walce o wolną Polskę – dodał Czesław Chociej.

W uroczystości oprócz przybyłych kombatantów ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Białostok uczestniczył Jacek Lulewicz, burmistrz Zabłudowa wraz ze swoim zastępcą Mirosławem Maksymiukiem, Romuald Wiszniewski, gminny komendant OSP i Grażyna Zakrzewska – Dąb, dyrektor Gimnazjum w Zabłudowie. Licznie stawili się harcerze wraz ze swoją drużynową.

Podczas uroczystości zabrał głos burmistrz Zabłudowa, gospodarz tej ziemi.

– Nasze pokolenie nie musi teraz ginąć za ojczyznę, ale nasze pokolenie jest odpowiedzialne za ojczyznę – stwierdził Jacek Lulewicz.

Uroczystość przy pomniku zorganizowali białostoccy kombatanci ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej we współpracy z Miejskim Ośrodkiem Animacji Kultury w Zabłudowie.

PW

Nowy proboszcz

27 czerwca br. ks. Ryszard Falkowski objął funkcję proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Zabłudowie.

W obecności ks. Stanisława Zdziecha, dziekana Dekanatu Białostok Dojlidy nowy proboszcz podpisał na ołtarzu

dokumenty potwierdzające objęcie stanowiska.

Nowy duszpasterz ma 62 lata. Przez ostatnie osiem lat był proboszczem w parafii Matki Boskiej Anielskiej w Czarnej Wsi koło Czarnej Białostockiej. Na księdza został wyświęcony w czerwcu 1977 roku.



Nowy proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Zabłudowie

PW

Pamiętamy

27 czerwca br. odbyła się uroczystość przy pomniku – obelisku upamiętniającego deportację mieszkańców wsi Zacisze na Syberię. Dwa dni wcześniej minęła X rocznica jego odsłonięcia i poświęcenia.

Przy obelisku zebrali się licznie mieszkańcy Zacisza, Rafałówki, Zabłudowa, Michałowa, liczne grono Sybiraków na czele z prezesem Tadeuszem Chwiedziem oraz władze Zabłudowa z burmistrzem Jackiem Lulewiczem.

To właśnie szef Sybiraków w swoim wystąpieniu okolicznościowym wspominał o deportowanych mieszkańcach wsi Zacisze, którzy musieli zostawić swoje domy i zostali wywiezieni w nieznaną. Jednocześnie przypominał zebranym, że w tym roku minęła 70 rocznica masowych deportacji Polaków na Syberię.

– Pamiętajmy najważniejsze jest pojednanie, miłość, przebaczenie i zgoda – dodał na zakończenie prezes Chwiedź.

Za deportowanych i zmarłych na nieludzkiej ziemi ksiądz

kapelan odmówił Anioł Pański.

Miłym akcentem podczas uroczystości był występ Chóru Leśników Białowieskich, którzy wśród pieśni patriotycznych zaprezentowali Marsz Sybiraka.

Podczas uroczystości Jacek Lulewicz, burmistrz Zabłudowa w dowód uznania i wspierania idei sybirackich otrzymał od Związku Sybiraków album pt. „Znaki pamięci polskiej Gólgoty wschodu województwa podlaskiego”.

– Organizowanie uroczy-

stości w Zaciszu to dla mnie honor i obowiązek – stwierdził Jacek Lulewicz.

Po przemówieniach złożono wieńce i wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze.

Uroczystość zakończyła się sympatycznym akcentem. Każdy z uczestników mógł skosztować smacznej, tradycyjnej grochówki.



Poczty sztandarowe i warta harcerzy przy pomniku – obelisku

Organizatorem uroczystości był burmistrz Zabłudowa, białostocki oddział Związku Sybiraków i MOAK.

PW

Festyny wiejskie

18 lipca br. na placu przy świetlicy wiejskiej odbędzie się festyn pn. „Co roku w Halickich”. Początek imprezy zaplanowano na godz. 17.00. Organizator - Świetlica Wiejska w Halickich.

Tymczasem 26 lipca br. na placu przy Wiejskim Domu Kultury będzie miał miejsce festyn rodzinny na Anny w Krynickich. Początek także o godz. 17.00.

Organizator - WDK Krynickie.

Wakacyjny konkurs

Wraz z rozpoczęciem wakacji Miejska Biblioteka Publiczna w Zabłudowie ogłosiła konkurs pod hasłem „Najaktywniejszy czytelnik wakacyjny”. Jest on przeznaczony dla wszystkich, którzy wolny czas spędzają z książką. W konkursie mogą brać udział: dzieci ze szkoły podstawowej, młodzież gimnazjalna oraz czytelnicy dorośli.

Wystarczy przyjść do Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Mickiewicza 13 w Zabłudowie, wypożyczyć ciekawą książkę, przeczytać ją z zainteresowaniem, następnie czynność tę powtórzyć. Laureaci konkursu wyłonieni zostaną we wrześniu.

Biblioteka w Zabłudowie zachęca swoich dłużników do zwrotu zaległych książek. Jednocześnie przypomina, iż w okresie wakacyjnym będzie czynna od godz. 8:00 do godz. 16:00. Sobota jest dniem wolnym od pracy.

Obszerne fragmenty relacji Teresy Cieśluk zaczerpnięte z książki Antoniego Łukasza Leończuka pt. „Wspomnienia budzą mnie po nocach...”.

Deportacja z Zacisza

Po I wojnie światowej w Zaciszu, które wcześniej wchodziło chyba w skład dóbr Kawelina, władze polskie nadawały ziemię osadnikom. Należało spełnić dwa zasadnicze warunki: mieć wykształcenie rolnicze i być legionistą. Cieśluk Antoni pochodził z Panek koło Choroszczu był legionistą ciężko rannym pod Wilnem, po wojnie przyznano mu rentę, gdyż pozostał mu na pamiątkę walk niedowład ręki. Spełniał też drugi warunek, był absolwentem szkoły rolniczej w Czyżewie, więc otrzymał gospodarstwo, potem ożenił się z Apolonią Krassowską z Protas; mieli dwójkę dzieci: Teresę i Ryszarda. Na Zaciszu osiadło 16 rodzin.

Osada szybko dała się poznać jako zespół dobrych rolników, gmina przysyłała tu wycieczki poglądowo-dokształcające. Osadnikom wiodło się dobrze aż do tragicznego lutego 1940 roku. Kiedy we wrześniu 1939 roku sowieci objęli władzę na Białostocczyźnie zaraz zajęli się mieszkańcem Zacisza Dominikiem Łosiem – posłem Rzeczypospolitej; aresztowano go i wywieziono w głąb Kraju Rad, jego brat Aleksander od tej pory się ukrywał.

Rodzina Cieśluków zabiła wieprzka i 9 lutego sortowali i solili mięso, robili kielbasy; spać poszli bardzo późnym wieczorem. Następnego dnia, 10 lutego nad ranem, o czwartej godzinie usłyszeli głośne dobijanie się do drzwi, otworzył Antoni – tato Tereski. Do domu

wszedł uzbrojony żołnierz sowiecki, a za nim Kuryło z sąsiedniej Kamionki i to on buńczucznie nakazał rodzinie szybkie ubieranie się, bo przed nimi daleka droga, zakwalifikowano ich do wyjazdu, teraz będą osadnikami za Uralem. Nie omieszkał przypomnieć by zebrali ze sobą siekiere albo i dwie, jak mają. Zabronił wzięcia czegokolwiek z domu, nawet suszącej się nad płytą kielbaski nie dał wziąć dzieciom na drogę. Nakazano rodzinie szybkie wyjście z domu i czekanie w domu sąsiadów, których już wygnano. Kuryło został w ich domu. Powstało zamieszanie, państwu Cieślukom zabrakowało środka transportu.

Deportacja Zacisza była przygotowana wcześniej, sporządzono wykazy imienne, prawdopodobnie przy wydatnej pomocy Kuryły, a dzień wcześniej zobowiązano sołtysa Zacisza do zorganizowania transportu: sanie, konie i woźniców. W nocy woźnicom kazano jechać na Zacisze i tu okazało się, że w dyspozycji jest za mało zaprzęgów. Cieślukowie w związku z tą sytuacją, jechali swoimi saniami ciągniętymi przez rozbrykanego dwuletniego konia nienawykłego do chodzenia w zaprzęgu. Tylko dzięki Godlewskiemu z Zajezierc, nie jechali w nieznanie z pustymi rękami, on wymógł na Kuryle wydanie rodzinie kufereczka z tym, co w nim było, a była tam między innymi cenna rzecz – pierzyna.

Jeszcze słońce spało, kiedy Teresa – dziecko mające

niepełne dziesięć lat, jej siedmioletni brat Rysio, rodzice i sowiecki strażnik ruszyli w drogę. Podczas jazdy strażnik ustrzelił lisa, miał celne oko, był dobrym strzelcem. Antoni zaniechał pomysłu, który telepał mu się w głowie, a wiązał się z ucieczką. Żołnierz był sprawnym strzelcem, miał broń, a on dwoje wystraszonych dzieci, żonę i nie mógł ich narażać. Kiedy dojechali do drogi wiodącej do Protas, rodzice prosili by strażnik puścił wolno dzieci licząc, że same dotrą do dziadków Krassowskich w Protasach, ale ten nie zgodził się, wyjaśnił, że odpowiada za ich transport głową. Tak dojechali do Żedni. Na torach stały bydlęce wagony, krążyły w pobliżu puste sanie i sanie z ludźmi co nadjeżdżały z różnych stron. Przy wejściu do wagonów stali sowieccy strażnicy, mieli imienne wykazy i sprawdzali nazwiska przywożonych, wpychali ich do środka, niektórym odbierali tobołki, pewnie takie, które uznali za potrzebne dla siebie.

Teresa – dziś – starsza pani, patrzy na tamten wczesny świt dziecięcymi oczami; widzi las, wielkie wagony, słyszy płacz i wszechobecny strach. Ma w pamięci rozpamiętywanie ojca, który miał sobie za złe, że nie posłuchał rady znajomych zabłudowskich Żydów, którzy na rynku, gdy sprzedawał konia – radzili mu, by sprzedał konie, krowy i co tam jeszcze ma, bo nie będzie mu to potrzebne i szybko opuścił Zacisze.

Podczepiono lokomotywę i pociąg ruszył, po drodze do czepiano wagony wypchane ludźmi. Było bardzo ciasno, na pryczy mogły siedzieć lub ściśnięte leżeć tylko małe i słabe dzieci, było zimno i duszno. Raz albo dwa razy na dobę pociąg zatrzymywał się i obsługa serwowała pasażerom „kipiatok” – gorącą wodę w ograniczonej ilości około pół litra na osobę, czasem po chochli zupy w postaci wody zaciągniętej mąką, czasem po kromce suchego chleba. Kto nie miał zapasów ze sobą ten cierpiał głód. Potrzeby fizjologiczne załatwiano w dziurze w podłodze, z wagonów nie wypuszczano, chyba, że ktoś zmarł, bo i tak się zdarzało. Ural przekroczyło 70 wagonów pchanych i ciągniętych przez 2 lokomotywy. Jechali i jechali, zdawało się nie być końca podróży. Było coraz zimniej, coraz mniej sił, a przez szpary w ścianie wagonu widziało dokoła pustkowia albo nieprzebyte lasy, wszędzie biało, ani śladu ludzi, członkowie rodzin trzymali się blisko siebie.

Mieszkańcy Zacisza nie wszyscy jechali w jednym wagonie. Rodziny były zabrane w komplecie poza dwoma. Trypucia w domu nie zastano, bo dziwnym zwyczajem był ciągle w podróży, odwiedzał znajomych i tym razem tak było, ale jego rodzina w pociągu liczyła wymagane cztery osoby, bo zabrano będącą w jego domu siostrę Trypuciowej. Nie było Aleksandra Łosia, gdyż się ukrywał i Dominika, bo wcześniej pojechał, ale ich rodziny jechały. Łącznie deportowano

82 osoby z Zacisza, były to rodziny Antoniego Cieśluka, Józefa Dąbrowskiego, Nikodema Grzegorzycy, Jakuba Hancewicza, Jana Hancewicza, Aleksandra Lewanowskiego, Aleksandra Łosia, Dominika Łosia, Jadwigi Markowskiej, Aleksandra Puchalskiego, Marii Piekarskiej, Albina Sokólskiego, Wincentego Szałkowskiego, Zygmunta Szczepańskiego, Adeli Trypuć, Heleny Zdanowicz, Alojzego Walendziuka.



Krzyż z pomnika w Zaciszu

Przez kilka dni po opuszczeniu osady przez gospodarzy, ludzie z okolic słyszeli ryk głodnego bydła i kwik trzody chlewnej. Nim Zaciszanie dojechali do celu, sowieci powołali do życia w osadzie wspólnotę, taki mini kolchoz, a w pustych domach zamieszkali robotnicy z majątków; do domu Cieśluków

wprowadziła się rodzina z majątku Malinowskiego z Białostoczku koło Kurian. Kuryło na zebraniach, jakie sowieci lubili urządzać, zabierał głos i ubolewał jak to za polskiej władzy bułeczek nawet nie oglądał, a za radzieckiej może jeść do syta.

Pociąg z przesiedleńcami dotarł do celu, jakim był Toporek „pasiołek” w rejonie Tajszet w Obłasci Irkuckiej. Wagony zatrzymały się w lesie, stały już saniem i wozy – można powiedzieć tutejsi Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini; wczytywano rodzinami, ładowano na sanie i karawana ruszyła w głąsę leśną. Po kilkunastu kilometrach dotarli na ogromną polanę, na której sterczały puste, z drewnianych bali baraki, wałało się ogrodzenie z drutu, wieżyczki obserwacyjne i wszędzie biała zima. Posiołek należał wcześniej do „kołony” dla „zakluczonych”, czyli więzienia dla skazanych, które przeniesiono w inne miejsce. Od tej pory więzienne baraki miały być domami dla niby wolnych ludzi.

Państwo Cieślukowie zamieszkali wraz z dwudziestoma czterema rodzinami w jednym z tych baraków. Było ciasno. Przypadł im boks długości kilku prycz wykonanych z desek, bez jakiegokolwiek posłania, przy przeciwnej ścianie stała ława i gruby pień robiący za stół a po środku przejście szerokości może półtora metra. Mieli do dyspozycji pół małego okna, druga połowa należała do sąsiadów. Przepierzenie z desek,

ciąg dalszy na str. 8

wysokości rosnącego człowieka, dzieliło okno i odgradzało od sąsiada. Na korytarzu, ciągnącym się przez cały barak stało kilka okrągłych, żeliwnych piecyków opalanych drzewem, można było na nich zawsze zagrzać kociołek wody i próbować ogrzewać barak. Najcieplej było przy piecyku, im dalej tym chłodniej. Przydał się tu skarb z kufierka, rodzina mogła opatulić się pierzyną. Nie było żadnego oświetlenia, gdy zapadał wieczór, jedynym źródłem światła był żar z piecyków; całe szczęście, że noce nie były tak ciemne jak w Polsce.

Komendant z istniejącej jeszcze komendantury powitał przy-

byłych, oświadczając, że teraz ich dom jest tu, kto chce jeść musi pracować, bo tylko przez pracę można dojść do dobrobytu. Uciekać nie radził, bo stąd nie ma ucieczki, chyba, że do zmarłych. Zapoznał z zasadami, jakie będą obowiązywać w ich wspólnocie. W Toporku był barak biurowy i stołówka, podobnie jak w innych posesjach, wydawano kartki żywnościowe na chleb i zupę. Pracujący otrzymywał dzienny przydział 800 g chleba, a będący na jego utrzymaniu (dzieci, chorzy, starcy) po 100 g, przypadała chochła zupy na osobę. Zupa to była woda z mąką albo owsianka, ale i bywała woda z otrębami, makaronami sojowy-

mi, czasem w takiej burlaszce jak się miało szczęście trafiał się kawaleczek kartofla, ogórka kiszzonego albo kilka piórek kapusty. Mięso było w sferze marzeń, podobnie cukier.

Już po powrocie do Polski Cieślukowie dowiedzieli się, że Kuryło uznał, iż lepsza przyszłość czeka go w Kraju Rad, spakował skrzynię z odzieżą, beczki z solonym mięsem, jakieś meble, żywy inwentarz – przez wojnę sporo tego się uzbierało – i pociągiem pojechał do przyjaciół. Tam przyjęto go jak „pomieszczyka” i z miejsca zabrano majątek, a nieco później „zakuczono” go w „kołonie”. Tak to jest, czym walczysz od tego zginiesz.

Udany debiut

Na dziesiątym miejscu zakończyła sezon 2009/2010 w IV lidze Rudnia. Beniaminek z Zabłudowa spełnił postawione przed trenerem zadanie. O dwóch rundach – jesiennej i wiosennej mówi Grzegorz Pieczywek, były trener Rudni Zabłudów.

– Sezon należy uznać za udany. Jako beniaminek mieliśmy jeden cel – utrzymać się w IV lidze i go zrealizowaliśmy. Runda rewanżowa, wiosenna jest zawsze trudniejsza, inne zespoły wiedzą na co nas było stać i już nas nie lekcewały. Bardziej się przykładają do gry z nami. Jednocześnie w rundzie jesiennej mieliśmy inną kadrę i byliśmy zespołem silniejszym – powiedział Grzegorz Pieczywek, były trener Rudni Zabłudów.

– Praktycznie runda jesieńna zapewniła nam utrzymanie w IV lidze. Dwadzieścia dziewięć punktów zdobytych w jednym sezonie był szokiem dla wszystkich. Niektórzy założyli się ze mną, że nie zdobędziemy dwudziestu



Były trener Klubu Sportowego Rudnia Zabłudów

punktów. A my zdobyliśmy ich prawie trzydzieści. Niech szykują whiskey Ci, którzy się ze mną założyli – dodał z uśmiechem Grzegorz Pieczywek.

Ostatecznie Rudnia zajęła dziesiąte miejsce i zdobyła 40 punktów. W sumie wygrała jedenaście spotkań, siedem zremi-

sowała i dwanaście przegrała. Strzeliła trzydzieści dwie bramki i straciła czterdzieści sześć.

– Trochę szkoda, że niektórzy zawodnicy nie przykładali się do grania w rundzie wiosennej, tak jak jesienią. Na pewno zdobylibyśmy dużo więcej punktów. Myślę, że pięćdziesiąt punktów i piąte miejsce było w naszych możliwościach. Tak sobie marzyłem. Mimo wszystko jestem zadowolony, że w pierwszym, historycznym sezonie w IV lidze Rudnia zajęła dziesiąte miejsce – stwierdził Grzegorz Pieczywek.

Inne zespoły bardziej ograniczone i z wieloletnim doświadczeniem takie jak Kolejkarz Czeremcha, Pomorzanka Sejny, Gryf Gródek czy Puszcza Hajnówka pożegnały się z IV ligą.

Bez trenera

Zapytałem Grzegorza Pieczywka dlaczego cztery kolejki przed końcem sezonu zrezygnował z funkcji trenera.

– Dużo rzeczy przestało mi odpowiadać. Nauczony grą w Jagiellonii i innych klubach trzecio i czwartoligowych wiem, co to jest dyscyplina. Jeśli wyznaczona jest zbiórka na konkretną godzinę, to zawodnicy przychodzą na nią lub wcześniej. Niestety od wielu zawodników Rudni

nie dało się tego wyegzekwować. Kilku chłopaków przychodziło punktualnie, niestety reszta nie. Były takie treningi, że było siedem osób, w tym czterech zawodników przywoziłem swoim samochodem. Jako trener nie mogę brać odpowiedzialności za mecz, jeśli nie wiem kto będzie w nim grał. Wielu piłkarzy nie stawiało się na treningi i nie informowało czy będzie grało w dniu meczu. Ostatecznie miałem duże problemy ze skompletowaniem „11”. Ja tak

nie potrafię grać, a tym bardziej odpowiadać za wyniki zespołu – stwierdził Grzegorz Pieczywek.

Kończąc naszą rozmowę były trener Rudni Zabłudów zaapelował: - Musimy pomóc prezesowi klubu Andrzejowi Kalinowskiemu. Jest sam. Pomimo, że ma młody zarząd do pomocy, nie rozwiązuje to problemów. Ktoś musi mu pomóc, choćby w koszeniu trawy na boiskach. Sam nie da rady wszystko zrobić. Ktoś musi mu pomóc.

PW

Beniaminek po sezonie

KP Krynickie zakończył pierwszy sezon w klasie B na dziesiątej pozycji. – Jestem zadowolony z gry moich zawodników – powiedział Bogdan Rudziński, trener zespołu.

Według szkoleniowca to był dobry, pierwszy sezon w profesjonalnych rozgrywkach ligowych. Przede wszystkim zdobyliśmy doświadczenie. W rundzie jesiennej zapoznawaliśmy się z piłką ligową. Wiosną graliśmy już lepiej, bardziej dojrzałe – stwierdził trener zespołu.

Ostatecznie klub z Krynickich w dwudziestu dwóch meczach zdobył osiemnaście punktów. Wygrał sześć spotkań, niestety szesnaście przegrał. Strzelił czterdzieści bramek, stracił siedemdziesiąt sześć.

– Chciałbym pochwalić swoich chłopaków za profesjonalne podejście do obowiązków zawodnika. Na treningach zawsze miałem szeroką kadrę, z której mogłem wybierać skład kolejnych meczy. Stawiam na tych, którzy angażują się i dają z siebie wszystko – dodał Bogdan Rudziński.

– Mieliśmy ogromne szanse, aby zająć ósme miejsce. Niestety zabrakło doświadczenia

ligowego. Musimy być jednak zadowoleni, że jako beniaminek nie jesteśmy na samym dole – stwierdził trener.

Zapytany o wyróżniających się zawodników trener odparł:



Bogdan Rudziński, trener Klubu Piłkarskiego Krynickie

– Doceniam wkład każdego zawodnika. Nie każdy może grać pełne 90 minut. Rezerwowi są równie potrzebni i ważni. Na wyróżnienie zasługuje cały zespół. Szczególnie jednak za wkład organizacyjny muszę pochwalić prezesa klubu Roberta Rusela i wi-

ceprezesa Maćka Zakrzewskiego.

Zdaniem trenera należy wzmocnić formację obronną zespołu. Musimy szukać kogoś na tą pozycję, najlepiej spośród miejscowych chłopaków. Jeśli się nam nie uda, będziemy szukać spoza Krynickich.

Trener w imieniu swoim i zarządu gorąco dziękuje Urzędowi Miejskiemu w Zabłudowie za dotację, która została przeznaczona na zakup bardzo potrzebnego sprzętu sportowego (piłki, siatki, chorągiewki, znaczniki, drabinki) i wynajem autokaru na dalsze wyjazdy.

Po pierwszym ligowym sezonie stan boiska znacznie się pogorszył. Szybko należy poprawić jego murawę. – Myślę, że dzięki wsparciu burmistrza Zabłudów pokonamy nasze problemy – dodał Bogdan Rudziński.

Na zakończenie warto wspomnieć, że trener KP Krynickie ukończył kurs instruktora piłki nożnej.

PW

Problem z treningami

Na jedenastym miejscu uplasował się Klub Piłkarski Krokus Dobrzyniówka po sezonie 2009/2010. – Myślę, że stać chłopaków było na więcej – powiedział Zenon Szalecki, trener drużyny.

– Uważam, że był to dobry sezon. Zdobyliśmy wystarczającą ilość punktów, aby pozostać w A klasie. W minionym sezonie chciałbym szczególnie wyróżnić dwóch zawodników: Adriana Kowalczuka i Krzysztofa Borowskiego. Ten drugi był na każdym treningu. Musimy jednak się zmieniać. Szczególnie musi uleć poprawie podejście chłopaków do treningów. Nie może być tak, że spotyka się na nich czterech lub pięciu zawodników. Gdyby więcej piłkarzy brało udział w treningach, nasze wyniki byłyby o niebo lepsze – stwierdził Zenon Szalecki.

Boisko do naprawy

Zdaniem trenera boisko jest w fatalnym stanie. Koniecznie należy przywieźć trochę ziemi

i zniwelować nierówności. Zarząd klubu powinien bardziej starać się o poprawę zaplecza. Potrzebne są szatnie z prysznicami. – Zawodnicy grający mecze jesienią często są kompletnie ubłoceni i nie mają gdzie się umyć. Trzeba coś z tym zrobić – dodał szkoleniowiec Krokusa.

Roszady w klubie

Według trenera w klubie szykują się spore zmiany kadrowe. Kilku zawodników planuje odejść. Dwóch chce zakończyć karierę piłkarską. – Będzie problem ze skompletowaniem zespołu, a namówienie chłopaków do gry nie jest łatwe. Potrzebnych jest więc czterech, pięciu chłopaków, najlepiej z Dobrzyniówki lub okolic – dodał Szalecki.



Zenon Szalecki, trener Klubu Piłkarskiego Krokus

Statystyka

Klub z Dobrzyniówki w sezonie 2009/2010 zdobył trzydzieści cztery punkty. Dziesięć spotkań wygrał, cztery zremisował i szesnaście przegrał. Zdobył trzydzieści dziewięć bramek, stracił pięćdziesiąt siedem goli.

PW

Święto poety

12 czerwca br. Jan Leńczuk obchodził swój potrójny jubileusz: 60-lecie urodzin, 40-lecie twórczości literackiej oraz 20-lecie obecności „Zapisków” na antenie Polskiego Radia Białystok.

Jan Leńczuk to poeta, prozaik, na co dzień mieszkający w Łubnikach. W przeszłości sołtys tej wsi, jak również przewodniczący Rady Miejskiej Zabłudowa. Obecnie dyrektor Książnicy Podlaskiej.

W trakcie jubileuszu odbyła się promocja nowego tomu poezji Jana Leńczuka *Zadziwienia - wiersze z lat 2000 – 2010*. Spotkanie uświetnił występ Moniki Sasinowskiej, studentki Uniwersytetu Muzycznego w Białym-



Jan Leńczuk podczas swojego potrójnego jubileuszu

stoku przy akompaniamencie Anny Krzysztofik - Buczyńskiej. Jubilat otrzymał też wiele życzeń i kwiatów, m. in. od Jacka Lulewicza, burmistrza Zabłudowa.

Spotkanie prowadzili Dorota Sokołowska oraz Wiesław Szymański w Studiu Rembrandt Polskiego Radia Białystok.

Organizatorem obchodów był podlaski oddział Wspólnoty Polskiej. Zrealizowano je przy pomocy finansowej Prezydenta Miasta Białegostoku.

PW

Radości bez liku

Ponad 300 dzieci i młodzieży wzięło udział w Festynie Rodzinnym, który odbył się 12 czerwca br. na boisku przy ul. Kalwińskiej w Zabłudowie.

Już po raz piąty Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Zabłudowie zorganizował Festyn Rodzinny. Przez cztery godziny odbywały się konkursy, gry i zabawy, w których licznie uczestniczyły dzieci, młodzież i dorośli.

W programie festynu organizatorzy przewidzieli m.in. występ zespołu „bdb”, prezentację policyjnego radiowozu oraz samochodów straży pożarnej. Imprezie towarzyszyły również konkursy w przeciąganiu liny, malowanie twarzy, stoiska plastyczne i szachowe oraz zabawy cyrkowe. Dużą popularnością cieszyła się bezpłatna zjeżdżalnia, trampolina i karuzela.

– Cieszę się, że po raz kolejny dzieci tak licznie uczestniczyły w naszym festynie. Ich radość i uśmiech są najlepszą zapłatą za naszą pracę – powie-

działa Cecylia Halicka, szefowa Miejskiego Ośrodka Animacji Kultury w Zabłudowie.

Podczas festynu rozstrzygnięty został konkurs plastyczny pt. „Zagrożenia w gospodarstwie rolnym w oczach dziecka”. Jego laureatami zostali: Ewelina Ogórkowska, Maciej Drozdowski, Katarzyna Kusznierczuk i Małgorzata Hermanowska. Organizatorem konkursu był Okręgowy Inspektorat Pracy w Białymstoku, oddział regionalny KRUS w Białymstoku i Urząd Miejski w Zabłudowie.

– Taki festyn do świetna za-

bawa dla naszych najmłodszych mieszkańców. Przy okazji dzieci mogły zapoznać się z bezpiecznymi zasadami spędzania wolnego czasu przedstawionymi przez policjanta – powiedziała Teresa Ru-



Przeciąganie liny cieszyło się dużą popularnością

dzik, sekretarz Gminy Zabłudów.

Tegorocznymi organizatorami Festynu Rodzinnego był Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Zabłudowie i Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko – Własnościowa w Zabłudowie.

PW

Rowerem wzdłuż rzeki

„Szlakiem Narwi” - pod takim hasłem 26 i 27 czerwca br. odbył się IV rajd rowerowy.

Uczestniczyło w nim 25 osób. Była to młodzież oraz dorośli mieszkańcy gminy Zabłudów. Trasa rajdu przebiegała przez Zabłudów – Krynickie – Czerewki – Tryczówkę – Rzepniki – Doktorce (nocleg) – Strablę – Suraż – Nowosady – Zabłudów. Jego uczestnicy podziwiali malownicze tereny Podlasia i poznawali lokalne zabytki.

Młodzież biorąca udział w rajdzie uczestniczyła też w survivalo-

wych zajęciach w Parku Linowym w Doktorcach. Każdy mógł się sprawdzić krocząc na różnego rodzaju linach kilka metrów nad ziemią. Niektóre osoby dzięki temu pokonywały lęk wysokości.

– Wyprawa rowerowa „Szlakiem Narwi” umożliwiła młodym ludziom wykazanie się samodzielnością, odpowiedzialnością i pozwoliła na przełamanie barier w kontaktach interpersonalnych – powiedziała Dorota Rogucka z Miejskiego Ośrodka Animacji Kultury w Zabłudowie.

Uczestnicy mieli zapewnio-

ną fachową opiekę medyczną, techniczną, wyżywienie, transport bagaży i rowerów. Nad bezpieczeństwem młodzieży czuwało dwóch wychowawców oraz przewodnik rajdu.

Głównymi organizatorami tego przedsięwzięcia byli: radny Andrzej Samsonowicz, Dorota Rogucka z MOAKu i Iwona Chojnowska z Gimnazjum w Zabłudowie.

Rajd dotowany był przez Gminną Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Zabłudowie.

DR

ZEGAR (13)

Po wywiezieniu bazaltowego posągu satrapy, w Błudowie nastał spokój. Powiało ozonem jak po burzy, która choć pioruniasta, nie spaliła na swojej drodze ani jednej stodoły, nie raniła ani jednego drzewa, nie wpędziła strachem w suchoty. Lato pieniało się od kwiatów. Przynosząc zapachy kuszące i wspomnienia młodości prowadziły gdzieś poza miasto i najbliższą okolicę. Ptaki jeszcze raz dawały o sobie znać śpiewem nieposkromionym przez wiatry i deszcze. Jakiś nieokreślony spokój powrócił i osiadł. Zdawać by się mogło, że na stałe i na długo zapanował oczekiwany ład w miasteczku. Mieszczanie znowu przysiadali na podwórkowych ławeczkach, o czymś gaworzyli a kurzący fajkę, wypuszczali z ust tytoniowe kółka i kóleczka, co oznaczało, że rozmowa jest niespieszna i wypełniona głęboką refleksją.

Ale spokój nie trwał długo. Poczęły się pojawiać się informacje, że nie wszystko udało się wyrzucić poza miejskie bramy. W jednej z dzielnic odkryto, że pozostał wyrzeźbiony w bazalcie, jakby na wzór i podobieństwo, z wąsami, inny bożek. Nie był już tak okazały, nie było w twarzy charakterystycznej buty. Z okolicznych wsi docierały również niepomysłne wieści, że ktoś widział niewielkie repliki posągu, gdzieś na zastodolu przyczajone, ale w rynsztunku i pełnej gotowości, aby być

ustawionymi na postumentach. Wydawać by się mogło, że o niczym innym bazaltowe figurki nie myślały, tylko jak ów, w rynku Błudowskim, piedestał osiągnąć. Widok wszak z tej perspektywy roztaczał się ciekawie. A i przechodnie chwyтали za daszek czapki zwanym kozerkiem, aby uniżenie się pokłonić. I zwierzęta, w tym bydła niesforne, czochoły się o podstawę piedestału, jakby przygotowując się do lizania stóp.

Raz po raz otwierano bramy miejskie, aby spóźniony pocztynion, mógł przynieść nową wiadomość. A były one dziwnie niepokojące. Tu i ówdzie pojawiały małe kloniki bazaltowych figurek, niektóre wychynęły nawet spod ratusza i od południowej strony wygrzewały się leniwie w słońcu, oczekując na jesień, aby nadchodzącej zimie, wychwycić apokaliptyczny wątek.

Od zmartwień wielu odpadły płyty emalii na cyferblacie ratuszowego zegara. Nieszczęściem mierzącego czas byli ludzie, których zachowanie poddawał nieustannej ocenie. Coś tam szeptali, spotykali się nocą, konspiracyjnie zapadały jakieś rezolucje, odnawiano dawne układy partyjne. Zerknął zegar w stronę wschodnią, ale od Zamczyńska docierały jedynie jakieś odgłosy dobyte z głębokiej przeszłości. Martwe a jakby przed chwilą narodzone. Zrozumiał zegar, że przeszłość, którą partyjne układy i układyki stworzyły, wciąż była obecna. Szeleściły gazety przynoszone spoza bram miasta, donosząc

o nowej rzeczywistości. Ta, która odeszła, nadal była obecna. Gdzieś się ukryła, sypiąc kwiatuskami i w śpiewie przywołując pieśni w nabożności ukryte. A teraz w brzmienie nabożne wplatały się przebrzmiałe partyjne slogany. I to najbardziej niepokoiło ratuszowy zegar.

Odmierzał godziny uderzając jak w gong, na alarm, aby mieszczanie Błudowscy nie zapadli w uśpienie. Gdzieś czał się niepokój. Z dyplomatką biegał ten stan ducha od wysypiska śmieci aż na podmiejskie pastwiska, pokryte kwieciem, wykrzykując, że śmieci staną się filarem podpierającym niebo nad miastem, że powróci cholera i inne nieszczęścia spaść mogą. Rozwiane włosy i piana na ustach, rozrzucone ulotki, wprowadzały w uporządkowane miejskie uliczki, nieco zamieszania.

Pocziwy zegar, nie jedno już w swoim życiu widział i zamiast maselnicy w rękach pracownicy gospodyni, widział coraz częściej bitą pianę. A łała się ona z gęby nienawiści strumieniem. Miejskowa rzeczka nie chciała już owej piany przyjmować a rury kanalizacyjne zatykały się coraz częściej. Kivano z politowaniem głowami, wiedząc, że „słoneczka w głowie” nie da się ukryć za Owolowym lasem. Ono nie zachodzi, ale zdarza się, że milknie, jakby coś zrozumiało. I czekano, że zrozumienie przyjdzie.

Nawet zegar złożył swoje wskazówki w pokorze, jak do modlitwy.

Błudowianin